

**HENRYK
SIENKIEWICZ**

**QUO
VADIS**

**HENRYK
SIENKIEWICZ**

**QUO
VADIS**

 **SAGA**
EGMONT

Henryk Sienkiewicz

QUO VADIS

SAGA EGMONT

Quo vadis

Copyright © 1896, 2018 Henryk Sienkiewicz i SAGA

Wszystkie prawa zastrzeżone

ISBN: 9788726090468

1. Wydanie w formie e-booka, 2018

Format: EPUB 2.0

Ta książka jest chroniona prawem autorskim. Kopiowanie do celów innych niż do użytku własnego jest dozwolone wyłącznie za zgodą SAGA oraz autora.

SAGA Books, spółka wydawnictwa Egmont

QUO VADIS

Rozdział pierwszy

Petroniusz¹ obudził się za ledwie koło południa i jak zwykle, zmęczony bardzo. Poprzedniego dnia był na ucztach u Nerona², która przeciągnęła się do późna w noc. Od pewnego czasu zdrowie jego zaczęło się psuć. Sam mówił, że rankami budzi się jakby zdrętwiały i bez możliwości zebrania myśli. Ale poranna kąpiel i staranne wygniatanie ciała przez wprawionych do tego niewolników przyspieszało stopniowo obieg jego leniwej krwi, rozbudzało go, cucilo, wracało mu siły, tak że z elaeothesium³, to jest z ostatniego kąpielowego przedziału, wychodził jeszcze jakby wskrzeszony, z oczami błyszczącymi dowcipem i wesołością, odmłodzony⁴, pełen życia, wykwintny, tak niedościgniony, że sam Otho⁵ nie mógł się z nim porównać, i prawdziwy, jak go nazywano: arbiter elegantiarum⁶.

W łaźniach publicznych⁷ bywał rzadko: chyba że zdarzył się jakiś budzący podziw retor⁸, o którym mówiono w mieście, lub gdy w efebiach⁹ odbywały się wyjątkowo zajmujące zapasy. Zresztą miał w swej insuli¹⁰ własne kąpiele, które słynny wspólnik Sewerusa, Celer¹¹, rozszerzył mu, przebudował i urządził z tak nadzwyczajnym smakiem, iż sam Nero przyznawał im wyższość nad cezariańskimi, chociaż cezariańskie były obszerniejsze i urządzone z nierównie większym przepychem.

Po owej więc uczcie, na której znudziwszy się błaznowaniem Watyniusza¹² brał wraz z Neronem, Lukanem¹³ i Senecjonem¹⁴ udział w diatrybie¹⁵: czy kobieta ma duszę — wstawszy późno, zażywał, jak zwykle, kąpieli. Dwaj ogromni balneatorzy¹⁶ złożyli go właśnie na cyprysowej mensie¹⁷, pokrytej śnieżnym egipskim bysem¹⁸, i dłońmi, maczanymi w wonnej oliwie, poczęli nacierać jego kształtne ciało — on zaś z zamkniętymi oczyma czekał, aż ciepło laconicum¹⁹ i ciepło ich rąk przejdzie w niego i usunie zeń znużenie.

Lecz po pewnym czasie przemówił — i otworzywszy oczy jął rozpytywać o pogodę, a następnie o gemmy²⁰, które jubiler Idomen obiecał mu przysłać na dzień dzisiejszy do obejrzenia... Pokazało się, że pogoda jest piękna, połączona z lekkim powiewem od Gór Albańskich²¹, i że gemmy nie przyszły. Petroniusz znów przymknął oczy i wydał rozkaz, by przeniesiono go do tepidarium²², gdy wtem spoza kotary wychylił się nomenclator²³ oznajmiając, że młody Markus Winicjusz, przybyły świeżo z Azji Mniejszej²⁴, przyszedł go odwiedzić.

Petroniusz kazał wpuścić gościa do tepidarium, dokąd i sam się przeniósł. Winicjusz był synem jego starszej siostry, która przed laty wyszła za Marka Winicjusza²⁵, męża konsularnego z czasów Tyberiuszowych²⁶. Młody służył obecnie pod Korbulonem²⁷ przeciw Partom²⁸ i po ukończonej wojnie wracał do miasta. Petroniusz miał dla niego pewną słabość, graniczącą z przywiązaniem, albowiem Markus był pięknym i atletycznym młodzieńcem, a zarazem umiał zachowywać pewną estetyczną miarę w zepsuciu, co Petroniusz cenił nad wszystko.

— Pozdrowienie Petroniuszowi! — rzekł młody człowiek wchodząc sprężystym krokiem do tepidarium — niech

wszyscy bogowie darzą cię pomyślnością, a zwłaszcza Asklepios²⁹ i Kipryda³⁰, albowiem pod ich podwójną opieką nic złego spotkać cię nie może.

— Witaj w Rzymie i niech ci odpoczynek będzie słodki po wojnie — odrzekł Petroniusz wyciągając rękę spomiędzy fałd miękkiej karbassowej tkaniny³¹, w którą był obwinięty.
— Co słyhać w Armenii³² i czy bawiąc w Azji nie zawadziłeś o Bitynię³³?

Petroniusz był niegdyś rządcą Bitynii i co większa, rządził nią sprężysto i sprawiedliwie. Stanowiło to dziwną sprzeczność z charakterem człowieka słynnego ze swej zniewieściałości i zamiłowania do rozkoszy — dlatego lubił wspominać te czasy, albowiem stanowiły one dowód, czym by być mógł i umiał, gdyby mu się podobało.

— Zdarzyło mi się być w Heraklei³⁴ — odrzekł Winicjusz.
— Wysłał mnie tam Korbulo z rozkazem ściągnięcia posiłków.

— Ach, Heraklea! Znałem tam jedną dziewczynę z Kolchidy³⁵, za którą oddałbym wszystkie tutejsze rozwódki, nie wyłączając Poppei³⁶. Ale to dawne dzieje. Mów raczej, co słyhać od ściany partyjskiej. Nudzą mnie wprawdzie te wszystkie Wologezy, Tyrydaty, Tygranesy³⁷ i cała ta barbaria³⁸, która, jak twierdzi młody Arulanus, chodzi u siebie w domu jeszcze na czworakach, a tylko wobec nas udaje ludzi. Ale teraz dużo się o nich mówi w Rzymie, choćby dlatego, że niebezpiecznie mówić o czym innym.

— Ta wojna źle idzie i gdyby nie Korbulo, mogłaby się zmienić w klęskę.

— Korbulo! Na Bakcha³⁹! Prawdziwy to bożek wojny, istny Mars⁴⁰: wielki wódz, a zarazem zapalczywy, prawy i głupi. Lubię go, choćby dlatego, że Nero go się boi.

— Korbulo nie jest człowiekiem głupim.

— Może masz słuszość, a zresztą wszystko to jedno.

Głupota, jak powiada Pyrron⁴¹, w niczym nie jest gorsza od mądrości i w niczym się od niej nie różni.

Winicjusz począł opowiadać o wojnie, lecz gdy Petroniusz przymknął powieki, młody człowiek, widząc jego znużoną i nieco wychudłą twarz, zmienił przedmiot rozmowy i jął wypytywać go z pewną troskliwością o zdrowie.

Petroniusz otworzył znów oczy.

Zdrowie!... Nie. On nie czuł się zdrów. Nie doszedł jeszcze wprawdzie do tego, do czego doszedł młody Sisenna, który stracił do tego stopnia czucie, że gdy go przynoszono rano do łaźni, pytał: „Czy ja siedzę?” Ale nie był zdrów. Winicjusz oddał go oto pod opiekę Asklepiosa i Kiprydy. Ale on, Petroniusz, nie wierzy w Asklepiosa. Nie wiadomo nawet, czym był synem ten Asklepios, czy Arsinoe, czy Koronidy, a gdy matka niepewna, cóż dopiero mówić o ojcu. Kto teraz może ręczyć nawet za swego własnego ojca!

Tu Petroniusz począł się śmiać, po czym mówił dalej:

— Posłałem wprawdzie dwa lata temu do Epidauru trzy tuziny żywych paszkotów⁴² i kubek złota, ale wiesz dlaczego? Oto powiedziałem sobie: pomoże — nie pomoże, ale nie zaszkodzi. Jeśli ludzie składają jeszcze na świecie ofiary bogom, to jednak myślę, że wszyscy rozumują tak jak ja. Wszyscy! Z wyjątkiem może mulników⁴³, którzy najmują się podróznym przy Porta Capena⁴⁴. Prócz Asklepiosa miałem także do czynienia i z asklepiadami⁴⁵, gdym zeszłego roku chorował trochę na pęcherz. Odprawiali za mnie inkubację⁴⁶. Wiedziałem, że to oszuści, ale również mówiłem sobie: co mi to szkodzi! Świat stoi na oszustwie, a życie jest złudzeniem. Dusza jest także złudzeniem.

Trzeba mieć jednak tyle rozumu, by umieć rozróżnić złudzenia rozkoszne od przykrych. W moim hypocaustum⁴⁷ każę palić cedrowym drzewem posypywanym ambra⁴⁸, bo wolę w życiu zapachy od zaduchów. Co do Kiprydy, której mnie także poleciłeś, doznałem jej opieki o tyle, że mam strzykanie w prawej nodze. Ale zresztą to dobra bogini! Przypuszczam, że i ty także poniesiesz teraz prędzej czy później białe gołębice na jej ołtarz.

— Tak jest — rzekł Winicjusz. — Nie dosięgnęły mnie strzały Partów, ale trafił mnie grot Amora⁴⁹... najniespodzianie, o kilka stadiów od bramy miasta.

— Na białe kolana Charytek⁵⁰! Opowiesz mi to wolnym czasem — rzekł Petroniusz.

— Właśnie przyszedłem zasięgnąć twej rady — odpowiedział Markus.

Lecz w tej chwili weszli epilatorowie⁵¹, którzy zajęli się Petroniuszem, Markus zaś zrzuciwszy tunikę wstąpił do wanny z letnią wodą, albowiem Petroniusz zaprosił go do kąpieli.

— Ach, nie pytam nawet, czy masz wzajemność — odrzekł Petroniusz spoglądając na młode, jakby wykute z marmuru ciało Winicjusza. — Gdyby Lizypp był cię widział⁵², zdołałbyś teraz bramę wiodącą do Palatynu, jako posąg Herkulesa⁵³ w młodzieńczym wieku.

Młody człowiek uśmiechnął się z zadowoleniem i począł zanurzać się w wannie, wychlustywując przy tym obficie ciepłą wodę na mozaikę przedstawiającą Herę w chwili, gdy prosi Sen o uśpienie Zeusa. Petroniusz patrzył na niego zadowolonym okiem artysty.

Lecz gdy skończył i oddał się z kolei epilatorom, wszedł lector⁵⁴ z puszką brązową na brzuchu i zwojami papieru w puszcze.

— Czy chcesz posłuchać? — spytał Petroniusz.

— Jeśli to twój utwór, chętnie! — odpowiedział Winicjusz — ale jeśli nie, wolę rozmawiać. Poeci łapią dziś ludzi na wszystkich rogach ulic.

— A jakże. Nie przejdiesz koło żadnej bazyliki, koło termów⁵⁵, koło biblioteki lub księgarni, żebyś nie ujrzał poety gestykulującego jak małpa. Agryppa, gdy tu przyjechał ze Wschodu, wziął ich za opętanych. Ale to teraz takie czasy. Cezar pisuje wiersze, więc wszyscy idą w jego ślady. Nie wolno tylko pisywać wierszy lepszych od cezara i z tego powodu boję się trochę o Lukana... Ale ja pisuję prozą, którą jednak nie częstuję ani samego siebie, ani innych. To, co lector miał czytać, to są codicilli⁵⁶ tego biednego Fabrycjusza Wejenta.

— Dlaczego „biednego”?

— Bo mu powiedziano, żeby zabawił się w Odysa⁵⁷ i nie wracał do domowych pieleszy aż do nowego rozporządzenia. Ta odyseja o tyle mu będzie lżejsza niż Odyseuszowi, że żona jego nie jest Penelopą. Nie potrzebuję ci zresztą mówić, że postąpiono głupio. Ale tu nikt inaczej rzeczy nie bierze, jak po wierzchu. To dość licha i nudna książka, którą zaczęto namiętnie czytać dopiero wówczas, gdy autor został wygnany. Teraz słyhać na wszystkie strony: „Scandala! Scandala!”⁵⁸, i być może, że niektóre rzeczy Wejento wymyślał, ale ja, który znam miasto, znam naszych patres⁵⁹ i nasze kobiety, upewniam cię, iż to wszystko bledsze niż rzeczywistość. Swoją drogą każdy szuka tam obecnie — siebie z obawą, a znajomych z przyjemnością. W księgarni Awirunusa stu skrybów przepisuje książkę za dyktandem — i powodzenie jej zapewnione.

— Twoich sprawek tam nie ma?

— Są, ale autor chybił, albowiem jestem zarazem i gorszy, i mniej płaski, niż mnie przedstawił. Widzisz, my tu dawno zatraciliśmy poczucie tego, co jest godziwe lub niegodziwe, i mnie samemu wydaje się, że tak naprawdę to tej różnicy nie ma, chociaż Seneka, Muzoniusz i Trazea udają, że ją widzą. Mnie to wszystko jedno! Na Herkulesa, mówię, jak myślę! Ale zachowałem tę wyższość, że wiem, co jest szpetne, a co piękne, a tego na przykład nasz miedzianobrody poeta, furman, śpiewak, tancerz i histrio⁶⁰ — nie rozumie.

— Żal mi jednak Fabrycjusza! To dobry towarzysz.

— Zgubiła go miłość własna. Każdy go podejrzewał, nikt dobrze nie wiedział, ale on sam nie mógł wytrzymać i na wszystkie strony rozgadywał pod sekretem. Czy ty słyszałeś historię Rufinusa?

— Nie.

— To przejdźmy do frigidarium⁶¹, gdzie wychłodniemy i gdzie ci ją opowiem.

Przeszli do frigidarium, na środku którego była fontanna zabarwiona na kolor jasnoróżowy i roznosząca woń fiołków. Tam siadłszy w niszach wysłanych jedwabiem, poczęli się ochładzać. Przez chwilę panowało milczenie. Winicjusz patrzył czas jakiś w zamyśleniu na brązowego fauna, który przegiąwszy sobie przez ramię nimfę szukał chciwie ustami jej ust, po czym rzekł:

— Ten ma słuszość. Oto co jest w życiu najlepsze.

— Mniej więcej! Ale ty prócz tego kochasz wojnę, której ja nie lubię, albowiem pod namiotami paznokcie pękają i przestają być różowe. Zresztą każdy ma swoje zamiłowania. Miedzianobrody lubi śpiew, zwłaszcza swój własny, a stary Scaurus swoją wazę koryncką, która w nocy stoi przy jego łożu i którą całuje, jeśli nie może spać.

Wyczałował już jej brzegi. Powiedz mi, czy ty nie pisujesz wierszy?

— Nie. Nie złożyłem nigdy całego heksametru⁶².

— A nie grywasz na lutni i nie śpiewasz?

— Nie.

— A nie powozisz?

— Ścigałem się swego czasu w Antiochii, ale bez powodzenia.

— Tedy jestem o ciebie spokojny. A do jakiego stronnictwa należysz w hipodromie⁶³?

— Do Zielonych.

— Tedy jestem zupełnie spokojny, zwłaszcza że posiadasz wprawdzie duży majątek, ale nie jesteś tak bogaty jak Pallas albo Seneka. Bo widzisz, u nas teraz dobrze jest pisać wiersze, śpiewać przy lutni, deklamować i ścigać się w cyrku, ale jeszcze lepiej, a zwłaszcza bezpieczniej jest nie pisywać wierszy, nie grać, nie śpiewać i nie ścigać się w cyrku. Najlepiej zaś jest umieć podziwiać, gdy to czyni Miedzianobrody. Jesteś pięknym chłopcem, więc ci to chyba może grozić, że Poppea zakocha się w tobie. Ale ona zbyt na to doświadczona. Miłości zażyła dość przy dwóch pierwszych mężach, a przy trzecim chodzi jej o co innego. Czy wiesz, że ten głupi Otho kocha ją dotąd do szaleństwa... Chodzi tam po skałach Hiszpanii i wzdycha, tak zaś stracił dawne przyzwyczajenia i tak przestał dbać o siebie, że na układanie fryzury wystarczy mu teraz trzy godziny dziennie. Kto by się tego spodziewał, zwłaszcza po Othonie.

— Ja go rozumiem — odrzekł Winicjusz. — Ale na jego miejscu robiłbym co innego.

— Co mianowicie?

— Tworzyłbym wierne sobie legie z tamtejszych górali.
To tędzy żołnierze ci Iberowie.

— Winicjusz! Winicjusz! Chce mi się prawie powiedzieć, że nie byłbyś do tego zdolny. A wiesz dlaczego? Oto takie rzeczy się robi, ale się o nich nie mówi nawet warunkowo. Co do mnie, śmiałybym się na jego miejscu z Poppei, śmiałybym się z Miedzianobrodego i formowałbym sobie legie, ale nie z Iberów, tylko z Iberek. Co najwyżej, pisałbym epigramata⁶⁴, których bym zresztą nie odczytywał nikomu, jak ten biedny Rufinus.

— Miałeś mi opowiedzieć jego historię.

— Opowiem ci ją w unctuarium⁶⁵.

Ale w unctuarium uwaga Winicjusza zwróciła się na co innego, mianowicie na cudne niewolnice, które czekały tam na kąpiących się. Dwie z nich, Murzynki, podobne do wspaniałych posągów z hebanu, poczęły maścić ich ciała delikatnymi woniami Arabii, inne, biegłe w czesaniu Frygijki, trzymały w rękach, miękkich i giętkich jak węże, polerowane stalowe zwierciadła i grzebienie, dwie zaś, wprost do bóstw podobne greckie dziewczyny z Kos, czekały jako vestiplicae⁶⁶, aż przyjdzie chwila posągowego układania fałd na togach⁶⁷ panów.

— Na Zeusa Chmurozbiórcę! — rzekł Markus Winicjusz — jaki ty masz u siebie wybór!

— Wolę wybór niż liczbę — odpowiedział Petroniusz. — Cała moja familia⁶⁸ w Rzymie nie przenosi czterystu głów i sądzę, że do osobistej posługi chyba dorobkiewiczze potrzebują większej ilości ludzi.

— Piękniejszych ciał nawet i Miedzianobrody nie posiada — mówił rozdymając nozdrza Winicjusz.

Na to Petroniusz odrzekł z pewną przyjazną niedbałością:

— Jesteś moim krewnym, a ja nie jestem ani taki nieużyty jak Bassus, ani taki pedant⁶⁹ jak Aulus Plaucjusz.

Lecz Winicjusz usłyszawszy to ostatnie imię zapomniał na chwilę o dziewczynach z Kos i podniósłszy żywo głowę, spytał:

— Skąd ci przyszedł na myśl Aulus Plaucjusz? Czy wiesz, że ja, wybiwszy rękę pod miastem, spędziłem kilkanaście dni w ich domu. Zdarzyło się, że Plaucjusz nadjechał w chwili wypadku i widząc, że cierpię bardzo, zabrał mnie do siebie, tam zaś niewolnik jego, lekarz Merion, przyprowadził mnie do zdrowia. O tym właśnie chciałem z tobą mówić.

— Dlaczego? Czy nie zakochałeś się wypadkiem w Pomponii? W takim razie żal mi cię: niemłoda i cnotliwa! Nie umiem sobie wyobrazić gorszego nad to połączenia. Brr!

— Nie w Pomponii — eheu⁷⁰! — rzekł Winicjusz.

— Zatem w kim?

— Gdybym ja sam wiedział w kim? Ale ja nie wiem nawet dobrze, jak jej imię: Ligia czy Kallina? Nazywają ją w domu Ligią, gdyż pochodzi z narodu Ligów, a ma swoje barbarzyńskie imię: Kallina. Dziwny to dom tych Plaucjuszów. Rojno w nim, a cicho jak w gajach w Subiacum. Przez kilkanaście dni nie wiedziałem, że mieszka w nim bóstwo. Aż raz o świcie zobaczyłem ją myjącą się w ogrodowej fontannie. I przysięgam ci na tę pianę, z której powstała Afrodyta, że promienie zorzy przechodziły na wylot przez jej ciało. Myślałem, że gdy słońce zejdzie, ona rozplynie mi się w świetle, jak rozplywa się jutrzienka. Od tej pory widziałem ją dwukrotnie i od tej pory również nie wiem, co spokój, nie wiem, co inne pragnienia, nie chcę wiedzieć, co może mi dać miasto, nie

chcę kobiet, nie chcę złota, nie chcę korynckiej miedzi ani bursztynu, ani perłowca, ani wina, ani uczt, tylko chcę Ligii. Mówię ci szczerze, Petroniuszu, że tęsknię za nią, jak tęsknił ten Sen, wyobrażony na mozaice w twoim tepidarium⁷¹, za Pasyteją, tęsknię po całych dniach i nocach.

— Jeśli to niewolnica, to ją odkup.

— Ona nie jest niewolnicą.

— Czymże jest? Wyzwolenicą Plaucjusza?

— Nie będąc nigdy niewolnicą, nie mogła być wyzwolona.

— Więc?

— Nie wiem: córką królewską czy czymś podobnym.

— Zaciekawiasz mnie, Winicjuszu.

— Lecz jeśli zechcesz mnie posłuchać, zaraz zaspokoję twoją ciekawość. Historia nie jest zbyt długa. Ty może osobiście znałeś Wanniusza, króla Swebów, który, wypędzony z kraju, długi czas przesiadywał tu w Rzymie, a nawet wsławił się szczęśliwą grą w kości i dobrym powożeniem. Cezar Drusus wprowadził go znów na tron. Wanniusz, który był w istocie rzeczy tęgim człowiekiem, rządził z początku dobrze i prowadził szczęśliwe wojny, później jednak począł nadto łupić ze skóry nie tylko sąsiadów, ale i własnych Swebów. Wówczas Wangio i Sido, dwaj jego siostrzeńcy, a synowie Wibiliusza, króla Hermandurów, postanowili zmusić go, by znów pojechał do Rzymu... próbować szczęścia w kości.

— Pamiętam, to Klaudiuszowe, niedawne czasy.

— Tak. Wybuchła wojna. Wanniusz wezwał na pomoc Jazygów, jego zaś mili siostrzeńcy Ligów, którzy, zasłyszawszy o bogactwach Wanniusza i zwabieni nadzieją łupów, przybyli w takiej liczbie, iż sam cesarz Klaudiusz począł obawiać się o spokój granicy. Klaudiusz nie chciał

mieszać się w wojny barbarzyńców, napisał jednak do Ateliusza Histera, który dowodził legią naddunajską, by zwracał pilne oko na przebieg wojny i nie pozwolił zamącić naszego pokoju. Hister zażądał wówczas od Ligów, by przyrzekli, iż nie przekroczą granicy, na co nie tylko zgodzili się, ale dali zakładników, między którymi znajdowała się żona i córka ich wodza... Wiadomo ci, że barbarzyńcy wyciągają na wojny z żonami i dziećmi... Otóż moja Ligia jest córką owego wodza.

— Skąd to wszystko wiesz?

— Mówił mi to sam Aulus Plaucjusz. Ligowie nie przekroczyli istotnie wówczas granicy, ale barbarzyńcy przychodzą jak burza i uciekają jak burza. Tak znikli i Ligowie, razem ze swymi turzymi⁷² rogami na głowach. Zbili Wanniuszowych Swebów i Jazygów, ale król ich poległ, za czym odeszli z łupami, a zakładniczki zostały w ręku Histera. Matka wkrótce umarła, dziecko zaś Hister, nie wiedząc, co z nim robić, odesłał do rządcy całej Germanii, Pomponiusza. Ów po ukończeniu wojny z Kattami wrócił do Rzymu, gdzie Klaudiusz, jak wiesz, pozwolił mu odprawić tryumf. Dziewczyna szła wówczas za wozem zwycięzcy, ale po skończonej uroczystości, ponieważ zakładniczki nie można było uważać za brankę, z kolei i Pomponiusz nie wiedział, co z nią zrobić, a wreszcie oddał ją swej siostrze, Pomponii Grecynie, żonie Plaucjusza. W tym domu, gdzie wszystko, począwszy od panów, a skończywszy na drobiu w kurniku, jest cnotliwe, wyrosła na dziewicę, niestety, tak cnotliwą jak sama Grecyna, a tak piękną, że nawet Poppea wyglądałaby przy niej jak jesienna figa przy jabłku hesperyjskim⁷³.

— I co?

— I powtarzam ci, że od chwili gdy widziałem, jak promienie przechodziły przy fontannie na wskroś przez jej ciało, zakochałem się bez pamięci.

— Jest więc tak przezroczysta jak lampryska⁷⁴ albo jak młoda sardynka?

— Nie żartuj, Petroniuszu, a jeśli cię łądzi swoboda, z jaką ja sam o mojej żądy mówię, wiedz o tym, że jaskrawa suknia częstokroć głębokie rany pokrywa. Muszę ci też powiedzieć, że wracając z Azji przespałem jedną noc w świątyni Mopsusa⁷⁵, aby mieć sen wróżebny. Otóż we śnie pojawił mi się sam Mopsus i zapowiedział, że w życiu moim nastąpi wielka przemiana przez miłość.

— Słyszałem, jak Pliniusz mówił, że nie wierzy w bogów, ale wierzy w sny i być może, że ma słusność. Moje żarty nie przeszkadzają mi też myśleć czasem, że naprawdę jest tylko jedno bóstwo, odwieczne, wszechwładne, twórcze — Venus Genitrix⁷⁶. Ona skupia dusze, skupia ciała i rzeczy. Eros wywołał świat z chaosu. Czy dobrze uczynił, to inna rzecz, ale gdy tak jest, musimy uznać jego potęgę, choć wolno jej nie błogosławić...

— Ach, Petroniuszu! Łatwiej na świecie o filozofię niż o dobrą radę.

— Powiedz mi, czego ty właściwie chcesz?

— Chcę mieć Ligię. Chcę, by te moje ramiona, które obejmują teraz tylko powietrze, mogły objąć ją i przycisnąć do piersi. Chcę oddychać jej tchnieniem. Gdyby była niewolnicą, dałbym za nią Aulusowi sto dziewcząt z nogami pobielonymi wapnem na znak, że je pierwszy raz wystawiono na sprzedaż. Chcę ją mieć w domu moim dopóty, dopóki głowa moja nie będzie tak biała, jak szczyt Soracte⁷⁷ w zimie.

— Ona nie jest niewolnicą, ale ostatecznie należy do rodziny Plaucjusza, a ponieważ jest dzieckiem opuszczonym, może być uważana jako alumna⁷⁸. Plaucjusz mógłby ci ją odstąpić, gdyby chciał.

— To chyba nie znasz Pomponii Grecyny. Zresztą oboje przywiązali się do niej jak do własnego dziecka.

— Pomponię znam. Istny cyprys. Gdyby nie była żoną Aulusa, można by ją wynajmować jako płaczkę. Od śmierci Julii nie zrzuciła ciemnej stoli⁷⁹ i w ogóle wygląda, jakby za życia jeszcze chodziła po łące porosłej asfodelami⁸⁰. Jest przy tym univira⁸¹, a więc między naszymi cztero— i pięciokrotnymi rozwódkami jest zarazem Feniksem⁸²... Ale... czy słyszałeś, że Feniks jakoby naprawdę wyląkł się teraz w górnym Egipcie, co mu się zdarza nie częściej jak raz na pięćset lat?

— Petroniuszu! Petroniuszu! O Feniksie pogadamy kiedy indziej.

— Cóż ja ci powiem, mój Marku. Znam Aulusa Plaucjusza, który lubo naganiam swój sposób życia, ma do mnie pewną słabość, a może nawet szanuje mnie więcej od innych, wie bowiem, że nie byłem nigdy donosicielem, jak na przykład Domicjusz Afer, Tygellinus i cała zgraja przyjaciół Ahenobarba⁸³. Nie udając przy tym stoika krzywiłem się jednak nieraz na takie postęпки Nerona, na które Seneka i Burrhus patrzyli przez szpary. Jeśli sądzisz, że mogę coś dla ciebie u Aulusa wyjednać — jestem na twoje usługi.

— Sądzę, że możesz. Ty masz na niego wpływ, a przy tym umysł twój posiada niewyczerpane sposoby. Gdybyś się rozejrzył w położeniu i pomówił z Plaucjuszem...

— Zbyt nie masz pojęcie o moim wpływie i o dowcipie, ale jeśli tylko o to chodzi, pomówię z Plaucjuszem, jak tylko przeniosą się do miasta.

— Oni wrócili dwa dni temu.

— W takim razie pójdziemy do triclinium⁸⁴, gdzie czeka na nas śniadanie, a następnie, nabrawszy sił, każemy się zanieść do Plaucjusza.

— Zawsześ mi był miły — odrzekł na to z żywością Winicjusz — ale teraz każę chyba ustawić wśród moich larów⁸⁵ twój posąg — ot, taki piękny jak ten — i będę mu składał ofiary.

To rzekłszy zwrócił się w stronę posągów, które zdobiły całą jedną ścianę wonnej świetlicy, i wskazał ręką na posąg Petroniusza, przedstawiający go jako Hermesa z posochem⁸⁶ w dłoni.

Po czym dodał:

— Na światło Heliosa! Jeśli „boski” Aleksander⁸⁷ był do ciebie podobny — nie dziwić się Helenie.

I w okrzyku tym było tyleż szczerości, ile pochlebstwa, Petroniusz bowiem, lubo starszy i mniej atletyczny, piękniejszy był nawet od Winicjusza. Kobiety w Rzymie podziwiałały nie tylko jego giętki umysł i smak, który mu zjednał nazwę arbitra elegancji, ale i ciało. Podziw ów znać było nawet na twarzach owych dziewcząt z Kos, które układały teraz fałdy jego togi, a z których jedna, imieniem Eunice, skrycie go kochająca, patrzyła mu w oczy z pokorą i zachwytem.

Lecz on nie zwrócił nawet na to uwagi, jeno uśmiechnąwszy się do Winicjusza począł cytować mu w odpowiedzi wyrażenie Seneki o kobietach:

— Animal impudens⁸⁸... etc...

A następnie otoczywszy ręką jego ramiona wyprowadził go do triclinium.

W unctuarium dwie greckie dziewczyny, Frygijki i dwie Murzynki poczęły uprzętać epilichnia⁸⁹ z woniami. Lecz

w tejże chwili spoza uchylonej kotary od frigidarium ukazały się głowy balneatorów i rozległo się ciche: „psst” — a na to wezwanie jedna z Greczynek, Frygijki i dwie Etiopki, poskoczywszy żywo, znikły w mgnieniu oka za kotarą. W termach rozpoczynała się chwila swawoli i rozpusty, której inspektor⁹⁰ nie przeszkadzał, albowiem sam częstokroć brał w podobnych hulankach udział. Domyślał się ich zresztą i Petroniusz, ale jako człowiek wyrozumiały i nie lubiący karać, patrzył na nie przez szpary.

W unctuarium pozostała tylko Eunice. Czas jakiś nasłuchiwała oddalających się w kierunku laconicum głosów i śmiechów, wreszcie uniósłszy wykładany bursztynem i kością słoniową stołek, na którym przed chwilą siedział Petroniusz, przysunęła się ostrożnie do jego posągu.

Unctuarium pełne było słonecznego światła i kolorów bijących od tęczowych marmurów, którymi wyłożone były ściany.

Eunice wstąpiła na stołek — i znalazłszy się na wysokości posągu, nagle zarzuciła mu na szyję ramiona, po czym odrzuciwszy w tył swe złote włosy i tuląc różowe ciało do białego marmuru, poczęła przyciskać w uniesieniu usta do zimnych warg Petroniusza.

Rozdział drugi

Po posiłku, który zwał się śniadaniem, a do którego dwaj towarzysze zasiedli wówczas, gdy zwykli śmiertelni byli już dawno po południowym prandium⁹¹, Petroniusz zaproponował lekką drzemkę. Według niego pora była jeszcze za wczesna na odwiedziny. Są wprawdzie ludzie, którzy poczynają odwiedzać znajomych o wschodzie słońca, uważając w dodatku zwyczaj ten za stary, rzymski. Ale on, Petroniusz, uważa go za barbarzyński. Godziny popołudniowe są najwłaściwsze, nie wcześniej jednak, zanim słońce nie przejdzie w stronę świątyni Jowisza Kapitońskiego i nie pocznie patrzeć z ukosa na Forum⁹². Jesienią bywa jeszcze gorąco i ludzie radzi śpią po jedzeniu. Tymczasem miło jest posłuchać szumu fontanny w atrium⁹³ i po obowiązkowym tysiącu kroków zdrzemnąć się w czerwonym świetle, precedzonym przez purpurowe, na wpół zaciągnięte velarium⁹⁴.

Winicjusz uznał słuszność jego słów i poczęli się przechadzać rozmawiając w sposób niedbały o tym, co słychać na Palatynie i w mieście, a po trochu filozofując nad życiem. Po czym Petroniusz udał się do cubiculum⁹⁵, lecz nie spał długo. Po upływie pół godziny wyszedł i kazawszy sobie przynieść werweny⁹⁶ począł ją wachać i nacierać sobie nią ręce i skronie.

— Nie uwierzysz — rzekł — jak to ożywia i orzeźwia.
Teraz jestem gotów.

Lektyka⁹⁷ czekała już od dawna, więc wsiedli i kazali się ponieść na Vicus Patricius, do domu Aulusa. Insula Petroniusza leżała na południowym stoku Palatynu około tak zwanych Carinae, najkrótsza więc droga wypadła im poniżej Forum, lecz ponieważ Petroniusz chciał zarazem wstąpić do złotnika Idomena, wydał przeto polecenie, by niesiono ich przez Vicus Apollinis i Forum w stronę Vicus Sceleratus, na rogu którego pełno było wszelkiego rodzaju tabern⁹⁸.

Olbrzymi Murzyni podnieśli lektykę i ruszyli, poprzedzani przez niewolników zwanych pedisequi⁹⁹. Petroniusz przez czas jakiś podnosił w milczeniu swe dłonie, pachnące werweną, ku nozdrzom i zdawał się nad czymś namyślać, po chwili zaś rzekł:

— Przychodzi mi do głowy, że jeśli twoja leśna boginka nie jest niewolnicą, tedy mogłaby porzucić dom Plaucjuszów, a przenieść się do twego. Otoczyłbyś ją miłością i obsypał bogactwami, tak jak ja moją ubóstwioną Chryzotemis, której, mówiąc między nami, mam przynajmniej o tyle dosyć, o ile ona mnie.

Markus potrzęsnał głową.

— Nie? — pytał Petroniusz. — W najgorszym razie sprawa oparłaby się o cezara, a możesz być pewny, że choćby dzięki moim wpływom nasz Miedzianobrody byłby po twojej stronie.

— Nie znasz Ligii! — odparł Winicjusz.

— To pozwólże się zapytać, czy ty ją znasz — inaczej jak z widzenia? Mówiłżeś z nią? Wyznałżeś jej swą miłość?

— Widziałem ją naprzód przy fontannie, a potem spotkałem ją dwukrotnie. Pamiętaj, że podczas pobytu

w domu Aulusów mieszkałem w bocznej willi, przeznaczona dla gości, i mając wybitą rękę nie mogłem zasiadać do wspólnego stołu. Dopiero w wigilię dnia, na który zapowiedziałem swój odjazd, spotkałem Ligię przy wieczerzy — i nie mogłem słowa do niej przemówić. Musiałem słuchać Aulusa i jego opowiadań o zwycięstwach, jakie odniósł w Brytanii, a następnie o upadku małych gospodarstw w Italii, któremu jeszcze Licyniusz Stolo starał się zapobiec. W ogóle nie wiem, czy Aulus potrafi mówić o czym innym i nie mniemaj, że zdołamy się od tego wykręcić, chyba że zechcesz słuchać o zniewieściałości czasów dzisiejszych. Oni tam mają bażanty w kurnikach, ale ich nie jedzą wychodząc z zasady, że każdy zjedzony bażant przybliży koniec potęgi rzymskiej. Drugi raz spotkałem ją koło ogrodowej cysterny¹⁰⁰ ze świeżo wyrwaną trzcina w rękę, którą zanurzała kiścią w wodzie i skrapiała rosnące wokół irysy. Spójrz na moje kolana. Na tarczę Herakła, mówię ci, że nie drżały, gdy na nasze maniple¹⁰¹ szły z wyciem chmury Partów, ale drżały przy owej cysternie. I zmieszany jak pacholę, które nosi jeszcze bullę¹⁰² na szyi, oczyma tylko zebrałem litości, długo nie mogąc słowa przemówić.

Petroniusz spojrział na niego jakby z pewną zazdrością.

— Szczęśliwy! — rzekł. — Choćby świat i życie były jak najgorsze, jedno w nich zostanie wieczne dobro — młodość!

Po chwili zaś spytał:

— I nie przemówiłeś do niej?

— Owszem. Oprzytomniawszy nieco, rzekłem, że wracam z Azji, że mi wybił rękę pod miastem i cierpiałem srodze, ale w chwili gdy mi przychodzi porzucić ten dom gościnny, widzę, że cierpienie w nim więcej jest warte niż gdzie indziej rozkosz — choroba więcej niż gdzie indziej zdrowie.

Ona słuchała słów moich także zmieszana i ze schyloną głową, kreśląc coś trzcina¹⁰³ na szafrannym piasku. Po czym podniosła oczy, raz jeszcze spojrzała na owe skreślone znaki, raz jeszcze na mnie, jakby chcąc o coś spytać — i nagle uciekła jak hamadriada¹⁰⁴ przed głupowatym faunem.

— Musi mieć piękne oczy.

— Jak morze — i utonąłem w nich też jak w morzu. Wierz mi, że Archipelag mniej jest błękitny. Po chwili przybiegł mały Plaucjusz i począł o coś pytać. Ale ja nie rozumiałem, o co mu chodzi.

— O Atene¹⁰⁵! — zawołał Petroniusz — zdejmi temu chłopcu opaskę z oczu, którą zawiązał Eros, bo inaczej rozbije sobie głowę o kolumnę świątyni Wenus.

Po czym zwrócił się do Winicjusza:

— O ty wiosenny pączku na drzewie życia, ty pierwsza zielona gałązko winogrodu! Powinien bym zamiast do Plaucjuszów kazać cię zanieść do domu Gelocjusza, gdzie jest szkoła dla nieświadomych życia chłopców.

— Czego ty właściwie chcesz?

— A co skreśliła na piasku? Czy nie imię Amora, czy nie serce przeszyte jego grotem lub nie coś takiego, z czego mógłbyś poznać, że satyry szeptały już tej nimfie do ucha różne tajemnice życia? Jak można było nie spojrzeć na te znaki!

— Dawniej wdziałem togę, niż myślisz — rzeki Winicjusz — i zanim nadbiegł mały Aulus, patrzyłem pilnie na te znaki. Wszakże wiem, że i w Grecji, i w Rzymie nieraz dziewczęta kreślą na piasku wyznania, których nie chcą wymówić ich usta... Ale zgadnij, co nakreśliła?

— Jeśli co innego, niż przypuszczałem, to nie zgadnę.

— Rybę.

— Jak powiadasz?

— Powiadam: rybę. Czy miało to znaczyć, że w żyłach jej zimna dotąd krew płynie — nie wiem! Ale ty, któryś mnie nazwał wiosennym pąkiem na drzewie życia — zapewne potrafisz lepiej ten znak zrozumieć.

— Carissime¹⁰⁶! O taką rzecz spytaj Pliniusza. On się zna na rybach. Gdyby stary Apicjusz żył jeszcze, może by ci także umiał coś o tym powiedzieć, albowiem zjadł w ciągu życia więcej ryb, niż może ich od razu pomieścić Zatoka Neapolitańska.

Lecz dalsza rozmowa urwała się, wniesiono ich bowiem na rojne ulice, na których przeszkadzał jej gwar ludzki. Przez Vicus Apollinis skręcili na Forum Romanum, gdzie w dzień pogodny przed zachodem słońca gromadziły się tłumy próżniaczej ludności, by przechadzać się wśród kolumn, opowiadać nowiny i słuchać ich, widzieć przenoszone lektyki ze znakomitymi ludźmi, a wreszcie zaglądać do sklepów złotniczych, do księgarni, do sklepów, w których zmieniano monetę, do bławatnych¹⁰⁷, brązowniczych i wszelkich innych, których pełno było w domach obejmujących część Rynku położoną naprzeciw Kapitolu. Połowa Forum, leżąca tuż pod wiszarami¹⁰⁸ zamku, pogrążona była już w cieniu, natomiast kolumny położonych wyżej świątyń złościły się w blasku i na błękicie. Leżące niżej rzucały wydłużone cienie na marmurowe płyty, wszędzie zaś było ich tak pełno, że oczy gubiły się wśród nich jak w lesie. Zdawało się, że tym budowłom i kolumnom aż ciasno koło siebie. Piętrzyły się jedne nad drugimi, biegły w prawo i w lewo, wdzierały się na wzgórze, tuliły się do zamkowego muru lub jedne do drugich, na podobieństwo większych i mniejszych, grubszych i cieńszych, złotawych i białych pni, to rozkwitłych pod

architrawami¹⁰⁹ kwiatami akantu¹¹⁰, to pozawijanych w jońskie rogi, to zakończonych prostym doryckim kwadratem. Nad owym lasem błyszcząły barwne tryglify¹¹¹, z tympanów¹¹² wychylały się rzeźbione postaci bogów, ze szczytów uskrzydłone złote kwadrygi zdawały się chcieć ulecieć w powietrze, w ów błękit, który zwieszał się spokojnie nad owym zbitym miastem świątyń. W środku Rynku i po brzegach płynęła rzeka ludzka: tłumy przechadzały się pod łukami bazyliki Juliusza Cezara, tłumy siedziały na schodach Kastora i Polluksa i kręciły się koło świątyni Westy, podobne na tym wielkim marmurowym tle do różnokolorowych rojów motyli lub żuków. Z góry, przez ogromne stopnie, od strony świątyni poświęconej „Jovi Optimo Maximo”, napływały nowe fale; przy rostrach¹¹³ słuchano jakichś przygodnych mówców; tu i ówdzie słyhać było okrzyki przekupniów sprzedających owoce, wino lub wodę pomieszaną z figowym sokiem, oszustów polecających cudowne lekarstwa, wróżbitów, odgadywaczy ukrytych skarbów, tłumaczów snów. Gdzieniegdzie z gwarem rozmów i nawoływań mieszały się dźwięki sistry¹¹⁴, egipskiej sambuki¹¹⁵ lub greckich fletów. Gdzieniegdzie chorzy, pobożni lub stroskani nieśli do świątyni ofiary. Wśród ludzi, na kamiennych płytach, zbierały się chciwe na ofiarne ziarno, podobne do ruchomych, pstrych i ciemnych plam, stadka gołębi, to wzbijając się chwilowo z rozgłośnym szumem skrzydeł w górę, to znów zapadając na opróżnione przez tłum miejsca. Od czasu do czasu gromady ludzkie rozstępowały się przed lektykami, w których widać było wykwintne twarze kobiece lub głowy senatorów i rycerzy, o rysach jakby zakrzepłych i wyniszczonych życiem. Różnojęzyczna ludność powtarzała w głos ich imiona z dodatkiem przydomków, szyderstw lub pochwał. Między

bezładnymi grupami przeciskały się czasem postępujące miarowym krokiem oddziały żołnierzy lub wigilów¹¹⁶ czuwających nad ulicznym porządkiem. Język grecki dawał się słyszeć naokół równie często, jak łaciński.

Winicjusz, który dawno nie był w mieście, patrzył z pewną ciekawością na owo rojowisko ludzkie i na owo Forum Romanum, zarazem panujące nad falą świata i zarazem tak nią zalane, że Petroniusz, który odgadł myśl towarzysza, nazwał je „gniazdem Kwiryków — bez Kwiryków”¹¹⁷. Istotnie, miejscowy żywioł ginął niemal w tym tłumie złożonym ze wszystkich ras i narodów. Widać tu było Etiopów, olbrzymich jasnowłosych ludzi z dalekiej północy, Brytanów, Galów i Germanów, skośnookich mieszkańców Sericum, ludzi znad Eufratu i ludzi znad Indu, o brodach barwionych na kolor cegły, Syryjczyków znad brzegów Orontu, o oczach czarnych i słodkich; wyschniętych jak kość mieszkańców pustyni arabskich, Żydów z zapadłą pierśią, Egipcjan z wiecznym, obojętnym uśmiechem w twarzach i Numidów, i Afrów; Greków z Hellady, którzy na równi z Rzymianami władali nad miastem, ale władali wiedzą, sztuką, rozumem i szalbierstwem, Greków z wysp i z Azji Mniejszej, i z Egiptu, i z Italii, i z Narbońskiej Galii. W tłumie niewolników z podziurawionymi uszami nie brakło i wolnej, próżniaczej ludności, którą cesarz bawił, żywił, a nawet odziewał, i wolnych przybyszów, których do olbrzymiego miasta zwabiła łatwość życia i widoki fortuny; nie brakło przekupniów i kapłanów Serapisa z palmowymi gałęziami w ręku, i kapłanów Izydy, na której ołtarze znoszono więcej ofiar niż do świątyni Kapitońskiego Jowisza, i kapłanów Kibeli, noszących w ręku złote kiście ryżu, i kapłanów wędrownych bóstw, i tanecznic wschodnich z jaskrawymi mitrami¹¹⁸, i sprzedających

amulety, i poskromców węzów, i chaldejskich magów, wreszcie ludzi bez wszelkich zajęć, którzy co tydzień zgłaszali się do spichlerzy nadtybrzańskich po zboże, bili się o loteryjne bilety w cyrkach, spędzali noce w walących się ustawicznie w zatybrzańskiej dzielnicy domach, a dni słoneczne i ciepłe w kryptoportykach¹¹⁹, w brudnych garkuchniach Subury¹²⁰, na moście Milwiusa lub przed insulami możnych, gdzie im od czasu do czasu wyrzucano resztki ze stołu niewolników.

Petroniusz dobrze był znany przez te tłumy. O uszy Winicjusza obijało się ustawicznie: „Hic est!” — „To on!” — Lubiono go za hojność, a zwłaszcza popularność jego wzrosła od czasu, gdy dowiedziano się, że przemawiał przed cezarem przeciw wyrokowi śmierci wydanemu na całą rodzinę, to jest na wszystkich bez różnicy płci i wieku niewolników prefekta Pedaniuma Sekunda, za to, iż jeden z nich zabił tego okrutnika w chwili rozpaczki. Petroniusz powtarzał wprawdzie głośno, że mu to było wszystko jedno i że przemawiał do cesarza tylko prywatnie, jako arbiter elegantiarum, którego estetyczne uczucia oburzała owa barbarzyńska rzeź, godna jakichś Scytów, nie Rzymian. Niemniej lud, który wzburzył się z powodu tej rzezi, kochał od tej pory Petroniusza.

Lecz on o to nie dbał. Pamiętał, że ten lud kochał także i Brytanika, którego Nero otruł, i Agrypinę, którą kazał zamordować, i Oktawię, którą na Pandatarii uduszono po uprzednim otwarciu jej żył w gorącej parze, i Rubeliusza Plauta, który został wygnany, i Trazeusza, któremu każde jutro mogło przynieść wyrok śmierci. Miłość ludu mogła być uważana raczej za złą wróżbę, a sceptyczny Petroniusz był zarazem przesądny. Tłumem gardził podwójnie: i jako arystokrata, i jako esteta. Ludzie pachnący prażonym

bobem, który nosili w zanadrzu, a przy tym wiecznie schrypnięci i spotnieli od gry w morę¹²¹ po rogach ulic i perystylach¹²², nie zasługiwali w jego oczach na miano ludzi.

Nie odpowiadając też wcale ani na oklaski, ani na posyłane tu i owdzie od ust pocałunki, opowiadał Markowi sprawę Pedaniusza, drwiąc przy tym ze zmienności ulicznej hałastry, która nazajutrz po groźnym wzburzeniu oklaskiwała Nerona przejeżdżającego do świątyni Jowisza Statora. Lecz przed księgarnią Awirunusa kazał się zatrzymać i wysiadłszy zakupił ozdobny rękopis, który oddał Winicjuszowi.

— To podarek dla ciebie — rzekł.

— Dzięki! — odrzekł Winicjusz. Po czym spojrzawszy na tytuł zapytał: — *Satyricon*¹²³. To coś nowego. Czyje to?

— Moje. Ale ja nie chcę iść śladem Rufinusa, którego historię miałem ci opowiedzieć, ani też śladem Fabrycjusza Wejenta, dlatego nikt o tym nie wie, ty zaś nikomu nie mów.

— A mówiłeś, że nie piszesz wierszy — rzekł Winicjusz zaglądając do środka — tu zaś widzę prozę gęsto nimi przeplataną.

— Jak będziesz czytał, zwróć uwagę na ucztę Trymalchiona. Co do wierszy, zbrzydły mi od czasu, jak Nero pisze epos. Witeliusz, widzisz, chcąc sobie ulżyć, używa pałeczki z kości słoniowej, którą zasuwa sobie w gardło; inni posługują się piórami flamingów maczanymi w oliwie lub w odwarze macierzanki — ja zaś odczytuję poezje Nerona — i skutek jest natychmiastowy. Mogę je potem chwalić, jeśli nie z czystym sumieniem, to z czystym żołądkiem.

To rzekłszy zatrzymał znów lektykę przed złotnikiem Idomenem i załatwiwszy sprawę gemm kazał nieść lektykę